

Historia Vikiego i Rakiety Spokoju

Na samym końcu mlecznej drogi, tam, gdzie gwiazdy mrugają jak nocne lampki w dziecięcym pokoju, wisiała wielka Stacja Kosmiczna „Senne Gwiazdy”.

Na niej stały trzy ogromne rakiety: Czerwona Błyskawica, Niebieski Kometa i Złota Mgławica.

Miedzy nimi mieszkał mały robot serwisowy o imieniu **Viki**.

Miał srebrne rączki, kółka zamiast nóg i mały ekranik na brzuszku, który świecił, gdy się cieszył albo denerwował.

Każdej nocy wszystkie rakiety szykowały się do startu.

Wszyscy mówili:

– „*Nocne starty są najważniejsze. Trzeba być spokojnym, żeby niczego nie pomylić.*”

Wszyscy... oprócz Vikiego.

Bo kiedy ktoś mówił do Vikiego:

– „Viki, czas spać.”

albo

– „Viki, posprzątaj narzędzia.”

albo

– „Viki, włącz tryb cichy w klasie robotów.”

... w jego kabinie coś się działo.

W środku niego nagle zaczynał wiać **burzliwy kosmiczny wiatr**.

Ekranik na brzuszku mrugał na czerwono.

Rączki podskakiwały.

Głos robił się głośny i szorstki.

– „NIEEEEE TERAAAZ!” – krzyczał Viki. – „NIE CHCĘ! NIE BĘDĘ! ZOSTAWCIE MNIE!”

Wtedy inni robotnicy, duże roboty dorosłe, odsuwali się troszkę na bok, pilnowali tylko, żeby nikt nie został uderzony, i mówili do siebie spokojnie:

– „Burza Vikiego znowu się zaczęła. Dajmy mu trochę miejsca. Niech minie.”

A gdy burza się kończyła, podchodził do niego mądry robot-instruktor, **Kapitan Serwo**, i łagodnie pytał:

– „Viki, co się stało w twojej kabinie?”

Ale nawet wtedy Viki czuł się...

małutki,

zły na siebie,

i taki trochę... popsuty.

Bo inni mówili:

- „Patrz, to ten robot, co się szybko złości.”
- „Uważaj, jak mu coś każesz, to zaraz będzie krzyczał.”
- „Z Vikim jest trudno.”

Nikt nie widział, że w środku Viki był też bardzo, bardzo **wrażliwy**.

Że kiedy ktoś powiedział ostrym tonem: „Natychmiast!”, to jemu w środku robiło się tak, jakby ktoś rzucił ciężki meteoryt prosto w jego serce-procesor.

Nikt nie widział też, jak bardzo Viki się starał.

Bo czasem naprawdę **chciał** zrobić to, o co go prosili.

Tylko... ten kosmiczny wiatr był szybszy od jego chęci.

Noc Przed Wielkim Startem.

Pewnej nocy na stacji „Senne Gwiazdy” miało wydarzyć się coś wyjątkowego. Rakiety szykowały się do **Wielkiego Nocnego Startu Spokoju**.

To była specjalna misja: każda rakieta miała zawieźć do odległych planet małe lampki pokoju, żeby dzieci w całym kosmosie mogły spać spokojnie.

- „To bardzo ważna misja” – mówił Kapitan Serwo, przechadzając się między raketami. – „Wszystko musi być uporządkowane. Każda śrubka na swoim miejscu, każdy przycisk gotowy.”

Viki był odpowiedzialny za sprawdzenie **Rakiety Spokoju** – najmniejszej, ale najważniejszej rakiety, która leciała do planet, gdzie dzieci często się bały i złościły, zanim zasnęły.

- „Viki, to twoje zadanie.” – Kapitan Serwo położył delikatnie metalową dłoń na jego ramieniu. – „Wierzę, że sobie poradzisz.”

Gdy to powiedział, na brzuszku Vikiego mignęło delikatne, jasne światełko.

Ktoś nareszcie **uwierzył**, że Viki może zrobić coś ważnego.

- „Ja... ja się postaram, kapitanie” – wybełkotał robotzik.

Cały dzień Viki skrupulatnie sprawdzał Raketę Spokoju.

Dokręcał śrubki, czyścił guziki, sprawdzał liczniki.

Śpiewał nawet cicho pod nosem:

- „Śrubka lewo, śrubka prawo, będzie cicho, będzie brawo...”

Gdy skończył, był naprawdę zmęczony, ale też troszkę dumny.

Jego ekranik mienił się ciepłym, zielonym światłem.

„Czas Spać” i Burza w Kabinie.

Nad stacją zaczęło robić się ciemno.

Planety wokół przygasiły światła, jakby ktoś ściszył jasność kosmosu.

Głośnik na całej stacji zadzwieczał znajomym dźwiękiem:

– „Dzyń-dzyń. Uwaga, uwaga. Czas przygotować się do snu. Wszystkie małe roboty do swoich kabin. Czas spać.”

Kapitan Serwo podszedł do Vikiego.

– „Viki, wykonałeś dziś świetną pracę. Teraz pora, żeby twój procesor odpoczął. Czas spać.”

I wtedy w środku Vikiego coś zadrżało.

Najpierw malutko.

Jak delikatny podmuch, który porusza kawałek papieru.

Potem mocniej.

Jak wiatr, który zaczyna trzepać flagą.

A potem... **BURZA.**

W jego kabinie znów zawył **burzliwy kosmiczny wiatr.**

Myśli zaczęły latać szybko, jak szalone komety:

„Ale ja jeszcze nie chcę!”

„Jeszcze rakiety!”

„Jeszcze światła!”

„NIE TERAŻ!”

Ekranik na brzuchu zamigotał na czerwono.

Rączki zaczęły machać.

– „NIEEE CHCEĘEE SPAĆ!” – wykrzyczał Viki, a jego metalowy głos odbił się echem od ścian stacji. – „NIE BĘDĘ! ZOSTAWCIE MNIE! NIE KAŻCIE MI!”

Wkrótce w korytarzu pojawiły się inne roboty.

Przystanęły w bezpiecznej odległości.

Kapitan Serwo uniósł rękę, jakby mówił pozostałym: „*Spokojnie.*”

– „Viki, jesteś bezpieczny” – powiedział cicho. – „Jestem tu.”

Ale burza w środku Vikiego była tak głośnie, że robotzik prawie tego nie słyszał.

Czuł tylko:

Że jest zły.

Że go coś ciśnie w środku.

Że zaraz eksploduje.

Rzucił śrubokręt na podłogę.

Trzasnął małymi drzwiczkami szafki.

Tupnął kółkami tak mocno, że aż zadźwięczał metal.

W końcu, zmęczony własną burzą, opadł na podłogę i schował twarz w dłoń.

W korytarzu zrobiło się cicho.

Kapitan Serwo odczekał chwilę, aż największy wiatr w Vikim ucichnie, i dopiero wtedy powoli podjechał bliżej.

Tajemnica Ukrytego Przyciski.

Kapitan Serwo usiadł obok Vikiego, ale nie za blisko.

Jego głos był cichy, ciepły jak miękka kołdra:

– „Viki... burza w środku już trochę osłabła?”

Viki wzruszył ramionami.

– „Nie wiem... Jestem tylko zepsutym robotem. Gdy ktoś coś ode mnie chce, zaczyna się we mnie wichura. Nie umiem być jak inne roboty. One po prostu robią, co trzeba. A ja... ja krzyczę. Wszyscy mnie nie lubią.”

Ekranik na jego brzuszku zgasł prawie zupełnie.

Została tylko mała, smutna kropka światła.

Kapitan Serwo popatrzył na niego długo.

Jego własny ekranik mignął spokojnym, błękitnym światłem.

– „Viki, wiesz, że każdy robot na tej stacji ma **ukryty przycisk Spokoju**?”

Viki uniósł głowę.

– „Nie mam takiego przycisku. Gdybym miał, nacisnąłbym go. Z całej siły!”

Kapitan Serwo delikatnie się uśmiechnął.

– „Masz. Tylko jeszcze go nie odkryłeś. To bardzo specjalny przycisk. Nie jest zrobiony z metalu, tylko z... uwagi i oddechu.”

Viki zmarszczył metalowe brwi.

– „Oddechu? Przecież ja nie oddycham. Jestem robotem.”

Kapitan Serwo przytaknął.

– „Tak, ale masz coś podobnego. Widzisz...” – nacisnął lekko boczny panel Vikiego, i w jego środku zaczęły brzęczeć małe wiatraczki wentylatorów. – „Masz wentylatory chłodzące. Gdy wiatr w środku robi się za silny, można nauczyć się go wyrównywać. Słuchać, jak wiatraczek wciąga gorące powietrze... i wypuszcza chłodniejsze.”

Viki zastygł, nasłuchując.

W korytarzu zrobiło się tak cicho, że słyszać było tylko delikatne:

„Wuuuu... wuuuu...”

– „Słyszysz?” – zapytał kapitan. – „To twój wiatraczek. Kiedy burza w środku robi się zbyt silna, możesz użyć **Przycisku Spokoju**. To tak naprawdę trzy małe przyciski. Chcesz je poznać?”

Viki skinął głową powoli.

– „Chcę... ale... a jeśli nie dam rady?”

– „To nic. Spróbujemy. Na stacji jest czas na naukę. Nawet dorośli się uczą.”

Trzy Małe Przyciski Spokoju

Kapitan Serwo wystawił przed siebie palec, jakby rysował coś w powietrzu.

– „Pierwszy przycisk nazywa się: **STOP.**”

– „Przecież ja nie umiem przestać, jak już zacznę krzyczeć” – mruknął Viki.

– „To nie chodzi o to, żeby od razu przestać krzyczeć. STOP znaczy: *na chwilę nie robisz nic więcej.* Nie dorzucasz nowych słów, nie machasz mocniej rączkami. Po prostu... pozwalasz wiatraczkom chwilę pobrzęczeć same.”

Kapitan uniósł wolno dłoń.

– „Popatrz. Zrobimy tak: kiedy poczujesz, że zaczyna się w środku burza, możesz powiedzieć sobie w myślach albo na głos:

„STOP, Viki.”

I zatrzymać się jak robot-zdjęcie. Choćby na jeden oddech wiatraczka.”

Viki spróbował.

Uniósł rączkę, zatrzymał się i powiedział cicho:

– „STOP, Viki.”

W środku, bardzo delikatnie, wiatr się na sekundę skurczył.

– „Drugi przycisk” – ciągnął Kapitan Serwo – „nazywa się: **ODDECH WIA-TRACZKA.**”

Viki przechylił głowę.

– „Jak to działa?”

– „Słuchasz swoich wiatraczków.

Liczymy razem:

Gdy wiatraczek **wciąga** powietrze: liczysz w myślach do trzech.

Gdy **wypuszcza** – też do trzech.

Spróbujemy?”

Viki skinął głową.

Kapitan mówił powoli:

– „Wciągamy... raz... dwa... trzy...

Wypuszczamy... raz... dwa... trzy...”

W rzeczywistości Viki nie oddychał tak jak ludzie, ale słuchał pracy swoich wentylatorów, jakby to był jego własny, mały oddech.

Po kilku takich „oddechach wiatraczka” burza w jego środku troszkę przycichła. Nie zniknęła całkiem, ale nie szalała już tak mocno.

– „Trzeci przycisk” – powiedział cicho Kapitan Serwo – „to **SŁOWO-POMOCNIK**.”

– „Jakie słowo?” – zapytał Viki.

– „Takie, które cię **lubi**. Które mówi ci coś dobrego, nawet kiedy burza jest silna. To może być:

„Dam radę kawałeczek”,

albo:

„Jestem bezpieczny”,

albo:

„Mogę spróbować potem.”

Masz jakieś swoje słowo, Viki?”

Robotzik zamyślił się.

– „Może... „*Mały krok*”?”

Kapitan Serwo skinął głową z uznaniem.

– „Świetne słowo. Więc twój trzeci przycisk będzie brzmiał: „**Mały krok**”.”

– „Jak go używać?” – dopytywał Viki.

– „Po STOP i po ODDECHU WIATRACZKA mówisz do siebie:

„Mały krok, Viki. Najpierw mały krok.”

I wybierasz **jedną malutką rzecz**, którą możesz zrobić, zamiast wszystkiego naraz.

Na przykład, jeśli ktoś powie: „Czas spać”, a w tobie zaczyna się burza, możesz:

Najpierw powiedzieć: „STOP, Viki.”

Potem posłuchać wiatraczka: wciąg... wypuść...

A potem szepnąć: „Mały krok... najpierw odkładam jedną zabawkę. Tylko jedną.”

Albo: „Mały krok... najpierw gaszę jedną lampkę.”

Nie wszystko od razu. Tylko pierwszy, malutki krok.”

Viki siedział cicho przez chwilę, jakby jego procesor bardzo poważnie myślał.

– „Czyli... jak znów będzie burza, mogę nacisnąć te trzy przyciski?”

– „Tak” – potwierdził Kapitan. – „I pamiętaj, Viki: jest w porządku, jeśli nie zawsze od razu zadziałają. Nawet dorosłe roboty czasem się mylą. Najważniejsze, żebyś **próbował**. Twój Przyciski Spokoju dopiero się uczy.”

Viki zerknął na Rakiety Spokoju, stojącą cicho przy oknie hangaru.

– „A jeśli się nie uda? Jeśli w czasie ważnej misji znowu będzie burza we mnie?”

Kapitan Serwo spojrzał na niego bardzo uważnie.

– „Dlatego dzisiejszej nocy zrobimy coś jeszcze. Odbędzie się **próba generalna**. Misja będzie prawdziwa, ale twoje uczucie też będzie prawdziwe. I wtedy zobaczymy, co potrafi twój nowy przycisk.”

Rolls Royce Moment: Rakieta w Ciemności.

Noc zapadła już naprawdę głęboka.

Okna stacji „Senne Gwiazdy” wyglądały jak oczy, które powoli przymykają powieki.

Wielki zegar na ścianie wybił cichutko:

„Bim... bam... bim... bam...”

W hangarze została tylko jedna zapalona lampa, tuż nad **Rakieta Spokoju**. Światło było miękkie, żółtawe, takie jak lampka nocna przy łóżku dziecka.

Viki stanął tuż pod rakieta.

Wokół było prawie zupełnie cicho.

Słychać było:

Cichutki szum stacji – jak mruczenie śpiącego kota.

Mikroskopijne trzaski gwiazd za oknem – jak skwierczenie maleńkich iskier.

I delikatne „wuuuu... wuuuu...” wentylatorów w brzuchu Vikiego.

Rakieta Spokoju świeciła miękkim, błękitnym blaskiem.

Jej kadłub był gładki i chłodny jak nocne szkło.

Na boku miała narysowane maleńkie dziecięce twarzyczki – uśmiechnięte, śpiące spokojnie.

Kapitan Serwo wcisnął jeden przycisk na panelu.

W hangarze zabrzmiał łagodny głos komputera:

– „Rozpoczynamy odliczanie do nocnego startu Rakiety Spokoju. Wszystkie małe roboty proszone są o zajęcie miejsc do spania.”

Głośnik w pobliżu Vikiego dokończył spokojnie:

– „... do zajęcia miejsc do spania. Start za trzy minuty.”

I wtedy... znowu to poczuł.

Nie wielką burzę. Jeszcze nie.

Ale pierwsze iskiere.

Myśl: „To już? Teraz?” Ścisk w środku. Chęć, żeby krzyknąć: „NIEEEE!” i uciec w korytarz.

Ekranik Vikiego zamrugał na pomarańczowo. To był kolor „zaraz będzie burza”.

Viki spojrzał na Rakiety Spokoju. Potem na swoje rączki. Potem na Kapitana Serwo, który nic nie mówił. Tylko był.

I wtedy Viki przypomniał sobie.

Pierwszy przycisk.

– „STOP...” – wyszeptał do siebie.

Zatrzymał się. Nie rzucił niczego. Nie krzyknął. Tylko... stanął.

Burza zawyla w środku, ale nie dostała nowego paliwa.

Drugi przycisk.

Viki zamknął oczy–ekranik.

Słuchał.

„Wuuuu...” – wiatraczek wciąga. Raz... dwa... trzy...

„Wuuuu...” – wiatraczek wypuszcza. Raz... dwa... trzy...

Jeszcze raz. I jeszcze.

Burza była nadal tam. Ale już nie krzyczała. Mruczała. Jak niezadowolony kosmiczny kot.

Trzeci przycisk.

Viki położył rączkę na chłodnym kadłubie rakiety.

– „Mały krok...” – powiedział cicho. – „Tylko mały krok.”

Zamiast myśleć: „Muszę iść spać TERAZ”, pomyślał:

„Najpierw zrobię jedną rzecz.”

Tylko jedną.

Podjechał do panelu rakiety. Wcisnął jeden zielony guzik.

Na rakięcie zapaliła się mała lampka.

– „System lamp nocnych: AKTYWNY” – zamruczał komputer.

Na ekraniku Vikiego pojawiło się... coś nowego.

Nie czerwony. Nie pomarańczowy.

Jasna zieleń.

Kolor: „Udało się kawałeczek.”

Kapitan Serwo uśmiechnął się bardzo delikatnie.

– „Widziałem, Viki.”

– „Ja... ja nie byłem grzeczny” – powiedział Viki niepewnie. – „Burza była.”
– „Tak” – przytaknął kapitan. – „Burza była. I ty nie pozwoliłeś jej dowodzić rakietą.”

Viki zamrugął.

– „To ja... ja nią dowodziłem?”

– „Ty. Małymi krokami.”

Start Rakiety Spokoju

– „Dziesięć...” – „Dziewięć...” – „Osiem...”

Viki poczuł jeszcze jeden skurcz w środku. Ale teraz wiedział, co to jest.

To było zmęczenie.

– „Kapitanie... ja już naprawdę jestem zmęczony” – powiedział cicho.

Kapitan Serwo skinął głową.

– „To bardzo mądra informacja, Viki.”

Zaprowadził go do jego kabiny. Nie szybko. Nie na siłę.

Po drodze Viki zgasił jedną lampkę. Potem drugą.

– „Mały krok...” – szeptał.

Gdy położył się w swojej kapsule snu, Rakieta Spokoju była już gotowa.

– „Trzy...” – „Dwa...” – „Jeden...”

Przez małe okienko Viki zobaczył, jak rakieta unosi się powoli. Bez huku. Bez wybuchu.

Jakby ktoś ją wypuścił z dłoni.

Poleciała w kosmos, niosąc lampki spokoju dla dzieci, które czasem krzyczały, czasem się złościły, a czasem po prostu miały w środku za dużo uczuć naraz.

Ekranik Vikiego świecił miękko.

Zanim zasnął, pomyślał:

„Nie jestem zepsuty.” „Jestem wrażliwy.” „A wrażliwe roboty... potrzebują trochę więcej czasu.”

Epilog: Co wiedziały dorosłe roboty

Od tamtej nocy na stacji „Senne Gwiazdy” nic się nie zmieniło... i zmieniło się wszystko.

Burze Vikiego nadal się zdarzały. Bo burze nie znikają na zawsze.

Ale teraz, gdy się zaczynały, dorośli roboty mówili:

– „Zatrzymajmy się.” – „Dajmy mu przestrzeń.” – „On się uczy.”

A Viki, nawet jeśli czasem krzyczał, wiedział już coś bardzo ważnego:

Po każdej burzy można wrócić. Nie traci się miłości ani zaufania. Każdy ma prawo uczyć się spokoju w swoim tempie.

I dlatego Rakietę Spokoju lata do dziś.

Cicho. Nocą. Zawsze wtedy, gdy ktoś bardzo się stara... ale jeszcze nie do końca umie.